Nr. 51. Kraków, Piątek 21 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Sprawa indemnizacyjna.

II.

W końcu pierwszego artykułu (zob. nr. 48 *Kurjera Polsk.*) wypowiedzieliśmy zdanie, że rząd austrjacki niezawodnie osobno wniesie do Rady państwa motywa do projektu swego o umowie z Sejmem galicyjskim w sprawie indemnizacyjnej. Brak motywów bowiem nie dałby się żadną miarą usprawiedliwić wobec wielkiej doniosłości sprawy, która od lat przeszło czterdziestu ani na chwilę nie zeszła — *sit venia verbo!* — z galicyjskiego porządku dziennego, a która, ilekroć nad nią naprawdę wszczynają się rozprawy, zawsze aż do głębi porusza wszystkie umysły w kraju i w znacznej części nawet w całej Austrji. Możnaby powiedzieć, że samo poszanowanie sprawy i zajmującej się nią opinji publicznej wymaga, choćby tylko dla formy, umotywowania każdego nowego aktu. Ale i ze względów merytorycznych umotywowanie nowego projektu rządowego wydawało się nam poprostu nieodzownem; albowiem wcale niełatwa to rzecz zrozumieć, jak umowa z r. 1882, która miała stać się prawomocną od r. 1883, ma znaleźć prawomocne zastósowanie teraz dopiero, gdy rdzeń rzeczy, t. j. liczby wyrażające sumy pieniężne, bardzo już się zmieniły, gdy zmieniły się także okoliczności, które w r. 1882 mogły być Sejmowi dostateczną przyczyną do przymnożenia krajowi ofiar, w gruncie rzeczy najniesłuszniej przez rząd austrjacki narzuconych, a przez kraj z wytężeniem ostatnich sił ponoszonych. Projekt rządowy, na pozór zmieniający tylko datę umowy, oznacza właśnie dla tego, że prócz daty niczego więcej nie zmienia, taką zmianę samej istoty rzeczy, iż staje się zagadką. Więc też umotywowanie projektu jest bezwarunkową koniecznością.

Jakoż nie zawiedliśmy się w oczekiwaniu naszem. Rząd rzeczywiście wniósł to umotywowanie do Izby poselskiej, na sam koniec posiedzenia wtorkowego. Mimo to są te motywa dotychczas nikomu nieznane, bo rząd wniósł je tylko w rękopisie, a w druku rozdane będą pewnie dopiero w piątek, tak, że przed niedzielą rąk naszych nie dojdą. W artykule pierwszym powiedzieliśmy: „Czekajmy motywów!" Wobec niecierpliwej opinji publicznej jednak tak długo czekać nie możemy; musimy już dziś słów kilka o samym projekcie wypowiedzieć, chociaż uczynimy to w sposób oględny, wciąż jeszcze oczekując ewentualnego sprostowania zapatrywań naszych od motywów rządowych.

Przedewszystkiem tedy pozwalamy sobie wypowiedzieć przekonanie, że rząd, chociaż bierze umowę, czyli uchwałę sejmową z r. 1882 za podstawę i treść projektu swego, sam jednak uznaje, że uchwała ta, mimo dwukrotnej prorogacji przez sam Sejm, o której wspomnieliśmy w pierwszym artykule, dziś Sejmu już nie obowiązuje. Mianowicie nie obowiązuje Sejmu do niczego owa „nadpłata", o której mówi projekt rządowy, t. j. owe 200.000 złr. rocznie, których rząd nie byłby potrzebował już od r. 1883 wypłacać, gdyby umowa z r. 1882 rzeczywiście w r. 1883 była stała się prawomocną. Umowa ta nigdzie nie mówi o „nadpłacie"; rząd musiał „nadpłacać" właśnie dlatego, że umowa nie stała się prawomocną w swoim czasie; a temu Sejm przecież nie winien, więc też do zwrotu „nadpłaty" kraj na podstawie umowy z r. 1882 bynajmniej nie jest obowiązany. Nazwa „nadpłaty" jest też zupełnie fałszywa. Dopóki umowa nie stanie się prawomocną, t. j. dopóki nie zatwierdzi jej Rada państwa i dopóki nie da jej sankcji cesarz, o umowie wcale mówić nie można; a dopóki nie ma właściwej umowy, t. j. prawomocnej, rząd musi z obowiązku wypłacać tyle, ile wypłacał, i nie może pewnej części tej wypłaty, z której dopiero prawomocna umowa ma go zwolnić, nazywać nadpłatą. Czuje to rząd bardzo dobrze, bo otóż w projekcie swym zapowiada nową specjalną umowę z Sejmem co do zwrotu tej wrzekomej „nadpłaty". A więc umowa z r. 1882 ma być uzupełniona nową umową — okoliczność, która sama już dowodzi, że bałamutnie pisze w *Gazecie Narodowej* p. dr. Leopold Caro, który nieszczególniejszemi argumentami prawniczemi, przy najlepszych zresztą chęciach, usiłuje dowieść, iż dwukrotną prorogacją uchwały z r. 1882 Sejm najzupełniej już ręce sobie związał.

Podobnie i owe 325.000 złr. rocznie, które rząd zaliczką nazywa, dotychczas zaliczką nie są; staną się nią, ale jedynie *pro futuro*, nigdy *pro praeterito*, od chwili, gdy umowa prawomocną się stanie.

Na podstawie niedoszłej do skutku umowy z r. 1882, nie uznajemy przeto ani co do wrzekomej „nadpłaty", ani co do „zaliczki" żadnego dotychczas obowiązku kraju względem skarbu państwa. Te 1,400.000 złr., które tytułem wrzekomej nadpłaty, i te 2,275.000 złr., które tytułem niby zaliczki rząd wypłacił w latach 1883 do 1889, czyli razem 3,675.000 złr., przepadły dla skarbu państwa bezpowrotnie. Prorogacja uchwały sejmowej z r. 1882 nic w tem nie zmienia. Aż do chwili prawomocności jej, rząd nie czynił i nie będzie czynił nic innego, jak tylko spełniać będzie swój obowiązek w myśl postanowienia cesarskiego z dnia 13 października r. 1857, punktu *c*, t. j. wypłacał i będzie wypłacał rocznie 2,625.000 złr. jako jednolity przyczynek skarbu do uposażenia funduszów indemnizacyjnych, a nie jako kwotę podzieloną na jakąś niezwrotną subwencję, na zaliczkę zwrotną i na nadpłatę. Ten podział, te nazwy i wypływające z nich prawa skarbu, a obowiązki Galicji mogą mieć miejsce jedynie przy wykonywaniu zawartej umowy. Tymczasem aż do tej chwili *umowa ani nie jest zawarta* — właśnie projekt rządowy żąda od Rady państwa dopiero upoważnienia do zawarcia jej, bo uchwała Sejmu z r. 1882 oznacza tylko punktacje — *ani nie jest wykonywana*; wykonywane jest dotychczas, jak przed ową uchwałą, tak i po uchwale tylko postanowienie cesarskie z r. 1857.

Z tem wszystkiem rząd, domagając się zwrotu tak zwanej zaliczki i wrzekomej nadpłaty, czyli razem 525.000 złr. rocznie z ubiegłych siedmiu lat, postępuje tylko konsekwentnie; ale jest to konsekwencja bardzo ciekawa, której na szczęście nikt uznać nie potrzebuje. Pomówimy o niej w innym artykule, aby wytłomaczyć, dla czego rząd chce nadać teraźniejszemu projektowi swemu moc wstecz obowiązującą.

Dr. J. O.

Akcja ratunkowa.

Akcja ratunkowa w powiecie krakowskim zaczyna wchodzić w stadjum korzystne dla bezpośrednio interesowanych. Po długiej i mozolnej pracy Wydziału powiatowego i Starostwa około zbierania dat, sporządzania wykazów, przesyłania władzom krajowym sprawozdań, znalazły się władze te wreszcie w tem miłem położeniu, że mogły rozdawać potrzebującym bezprocentowe pożyczki

Prezes Rady powiatowej, p. Milieski, z delegowanym ad hoc komisarzem Starostwa, p. Niwickim, w obecności dwóch członków Rady powiatowej: pp. Józefa Kudasiewicza z Prądnika czerwonego i Michała Łysakowskiego z Półwsia Zwierzynieckiego, rozdzielili wczoraj przedpołudniem w biurze Rady powiatowej pożyczki najbardziej potrzebującym włościanom z gmin najbliższych, tj. Zwierzyńca, Prądnika białego i Prądnika czerwonego.

Dalszy rozdział pożyczek pomiędzy włościan ze wschodniej części powiatu i z gmin bliżej miasta naszego położonych, odbędzie się w Krakowie w dniach 22 i 24 b. m., ewentualnie jeszcze w którymkolwiek następnym dniu lutego. Zaś dla gmin zachodniej części powiatu, rozdzielać będą pożyczki w Liszkach we wtorek dnia 25 lutego pp: dr. Franciszek Paszkowski, wiceprezes Rady powiatowej, i Władysław Niwicki, komisarz Starostwa, przy współudziale uproszonych do tego mężów zaufania

Oprócz pożyczek, przeznaczonych przeważnie na zakupno paszy dla podtrzymania żywego inwentarza, rozdzielono dotych czas pomiędzy włościan tutejszego powiatu 150 cetnarów metrycznych soli bydlęcej, której dalsza przesyłka 100 cetnarów jest jeszcze każdej chwili spodziewana. Wreszcie i roboty publiczne około dróg gminnych (łamanie kamieni, dowóz tychże) zarządza już Wydział powiatowy w miarę możności, aby i tym sposobem przez danie sposobności do zarobkowania przyjść ludności w pomoc. Ta część akcji ratunkowej silniej i szerzej się rozwinie dopiero po posiedzeniu Rady powiatowej, po uchwaleniu budżetu powiatowego, którego projekt przez Wydział ułożony, preliminuje na roboty publiczne około dróg pokaźną cyfrę około 17.000 złr.

Informacje.

Na wystawie rolniczej i leśnej w Wiedniu, ważnym będzie dział wystawy bydła rogatego. Wystawa ta będzie czasową i odbyć się ma: a) według grup krajowych (*Ländergruppen*), b) według grup użytku (*Nutzungsgruppen*).

W dziale wystawy urządzonej według grup krajowych, zaliczoną została Galicja do grupy III, razem z Morawją, Śląskiem i Bukowiną. Wystawa tej grupy bydła odbędzie się w dniach od 12 go do 18 go lipca 1890.

W wystawie bydła według użytku, biorą udział wszystkie kraje razem, mianowicie w grupie 1-szej. „Bydło mleczne" w czasie od 21 do 25 lipca; w grupie zaś 2 giej: „Bydło opasowe i pociągowe" w czasie od 28 lipca do 1 sierpnia 1890.

Zgłoszenia do udziału w wystawie bydła rogatego, tak w dziale a) jak i w dziale b), przyjmuje komisja krajowa dla spraw wystawy wiedeńskiej do dnia 15 kwietnia r. b. w biurze Towarzystwa gospodar. we Lwowie.

Komitet galic. Towarzystwa gospod. oceniając należycie korzyści, jakie z udziału w wystawie wiedeńskiej wypłynąć mogą dla naszych gospodarzy hodowców bydła rogatego, postanowił subwencjonować tych, którzy posiadają produkty kwalifikujące się na wystawę wiedeńską, lecz dla względów finansowych powstrzymują się od udziału w rzeczonej wystawie.

Zasady subwencjonowania przez komisję krajową dla spraw wystawy wiedeńskiej ułożone, a przez komitet na ostatniem posiedzeniu zatwierdzone, są następujące:

1. Właścicielom obór zarodowych subwencjonowanych z funduszów na wystawę bydła rogatego w wysokości 4000 złr. w. a. przeznaczonych, pokrywa komisja: a) koszta transportu bydła na plac wystawy i z powrotem do domu, b) opłatę placowego na wystawie, c) koszta utrzymania i dozoru bydła wystawionego tak podczas transportu, jak i na wystawie.

2. Hodowcom nie posiadającym obór subwencjonowanych, pokrywa komisja koszta transportu na plac wystawy i z powrotem, tudzież dozór i opłatę placowego; koszta zaś utrzymania bydła wystawionego, pokrywa komisja tylko w wypadkach przez komitet Tow. gosp. wskazanych.

3. Za bydło włościańskie, przez osobną komisję rzeczoznawców do przedstawienia na wystawie wybrane, opłaca komisja krajowa wszelkie koszta, jakie wystawa tego bydła za sobą pociągnie.

4. Właścicielom większych majątków, którzy subwencji żadnej nie potrzebują, przychodzi komisja z wszelką pomocą, ułatwiającą udział w rzeczonej wystawie.

Z Warszawy.

(List „Kurjera Polskiego").

Warszawa 18 lutego.

„Działacze" rosyjscy w Kongresówce obchodzili jubileusz organu rządowego w stolicy Polski: 25-letnią rocznicę istnienia *Warszaw. Dniewnika*. Naturalnie, że obchód przybrał świąteczny charakter: wszyscy kandydaci na dygnitarzy, mający nadzieję otrzymania orderów, stanęli za stołem redakcyjnym na ulicy Miodowej dla wygłoszenia wielkich haseł antypolskich. Redaktor *Warsz. Dniewnika*, p. Kułakowskij, lektor rosyjskiego języka na uniwersytecie warszawskim, skreślił dzieje gazety w przemówieniu, które poniżej przytaczamy, zostawiając bez żadnych zmian i adnotacyj wyrażenia redaktora. Korespondent *Pietierb. Wiedomosti*, opisując ucztę, wydaną z powodu tego jubileuszu, nadmienia, że „wina przy obiedzie podawano wyłącznie rosyjskie, polskie (!), serbskie i greckie; piwo — czeskie, miód — *rosyjski* (!) i polski; pierwiastek po za słowiański usuniętym był nawet w tej dziedzinie". Co za rozczulająca miłość względem różnych narodowości słowiańskich, i jak się ta miłość objawia!.. czysto po rosyjsku. — Rektor uniwersytetu, Ławrowskij, wyraził szczególne zadowolenie z tego, że profesorowie warszawskiej wszechnicy są współpracownikami *Dniewnika*. Był także toast za braci-słowian i za *księży katolickich* (!), którzy *w ten lub ów* sposób ujawnili współczucie dla pisma. (Nie potrzebujemy od siebie zaznaczać nawet, jaka nikczemna insynuacja w tym toaście została ujawniona). P. Kułakowskij przemawiał w tym sensie:

„Organem urzędowym dla Królestwa była początkowo od r. 1837 *Gazeta rządowa Król. Polsk.*, wydawana w dwóch językach; tytuł jej rosyjski był *Officjalnaja gazieta Carstwa Polskaho*; następnie wydawnictwa tej gazety zaniechano, a organem urzędowym stał się *Dziennik powszechny*, wydawany wyłącznie w języku polskim. W r. 1864 założono *Warszawskij Dniewnik*, który wychodził zrazu w dwóch oddzielnych wydaniach: rosyjskiem i polskiem z tytułem *Dziennik Warszawski*. Założycielem tego pisma był Mikołaj Pawliszczew. Później dziennik wychodził przez czas pewien w jednem wydaniu w dwóch językach. Charakter swój całkowicie urzędowy zachował *Warsz. Dniew.* aż do r. 1880, do którego tak redaktor, jak i współredaktorowie byli urzędnikami służby publicznej, a wydatki odnośne i wpływy wykazywane były w budżecie skarbu. Następnie dziennik stał się organem subsydjonowanym i otrzymuje rs. 5000 rocznie zapomogi skarbowej. Wychodzi wyłącznie w języku rosyjskim, wybór redaktora służy jenerał-gubernatorowi warszawskiemu. Po śmierci Pawliszczewa byli z kolei redaktorami pp.: Weinberg, Bartsch, Berg, książe Golicyn, Szczebalski i czasowo Naumow, zanim zatwierdzono w tym charakterze p. Kułakowskiego. Obecny na obiedzie jeden z współpracowników *Dniewnika* od samego jego założenia, p. Lubarski, wymienił warunki, jakie pierwotnie ówczesny namiestnik w Królestwie, hr. Berg, położył Pawliszczewowi, co do kierunku pisma. Powinien on był: 1) oszczędzać duchowieństwo katolickie; 2) schlebiać wszelkiemi sposobami arystokracji polskiej i 3) również wszelkiemi środkami pozyskiwać sobie żydów. Pierwszych dwóch punktów, jak nadmienił p. Lubarski, Pawliszczew nigdy nie mógł spełnić, ograniczał się więc na milczeniu, wszakże z żydami udało mu się, jak się zdaje, coś zrobić. Pod jednym tylko względem pozostawiono mu wolność zupełną, mianowicie odnośnie do prasy zagranicznej i emigracji; o tem mógł pisać, co mu się podobało. W tej mierze doszedł do tego, że pomiędzy samymi emigrantami w Paryżu i Szwajcarji posiadał korespondentów, którzy mu komunikowali wszelkie fantastyczne projekty rewolucjonistów. Wspomniał również p. Lubarski, że z inicjatywy Pawliszczewa założono jednocześnie w Galicji pismo w języku polskim, dla zaszczepiania w Polakach ducha słowiańskiego. Wszystkie te szczegóły, zauważył w końcu p. Lubarski, opuszczone są, jak się zdaje, w pamiętnikach Pawliszczewa, wyszłych po jego śmierci".

Tak to w sercu naszej Ojczyzny kreślą już swoje dzieje najeźdzcy, charakteryzują swoją *dobroczynną* działalność dla kraju; a ty, nieszczęśliwy autochtonie, uważaj się na własnej ziemi za wygnańca...

Nemo.

Rada państwa.

Komisja Izby panów zwołana do obrad nad nowelą szkolną ministra Gautscha, odbędzie pierwsze posiedzenie 28 lutego b. r. Przywództwo partji klerykalnej w sprawie szkolnej, zarówno w komisji jak w plenum Izby, objął ks. biskup dr. Zwerger.

Koło polskie obradowało wczoraj nad nowelą o należytościach od przeniesienia własności (wniosek posła Chamca) i uchwaliło głosować za nowelą. Następnie Koło omawiało projekt zakupna lasów w Galicji.

Według spostrzeżeń *Narodnich Listów* nowa ustawa karna znajdzie potężnych nieprzyjaciół między niektórymi członkami prawicy. Konserwatywnym wydaje się ona zbyt wolnomyślną i nieodpowiednią dla austrjackich stosunków. Do najbardziej stanowczych przeciwników projektu należy hrabia Hohenwart, a ponieważ głos jego ma wpośród członków prawicy bardzo jeszcze wielkie znaczenie, usiłowania hr. Schöborna, żeby opór prawicy złamać, prawdopodobnie będą daremne. Ponieważ jednak rok nie wystarczy do załatwienia się z tak obszernym i tak ważnym dla ustroju sprawiedliwości projektem, — prawdopodobnie spotka go taki los, że przejdzie w niekoniecznie pożądanym spadku na przyszłą kadencję Rady państwa.

Rozdwojenie w obozie antysemickim coraz większe. Schönerer ogłasza, że poseł Vergani nigdy nie był przywódcą niemiecko-narodowych antysemitów kierunku Schönerera, ani też być nim nie mógł. Posła Fiegla wyrzekają się antysemici wszyscy. Wydział niemieckiego związku, obwodu Mariahilf, jednomyślnie postanowił go wykluczyć. Fiegel ma zamiar przyłączyć się do stronnictwa klerykalnego.

Wiadomości polityczne.

Kanclerz niemiecki.

Książę Bismarck miał znowu na obiedzie uroczystym wobec członków parlamentu oświadczyć, że pragnie ustąpić z godności prezydenta pruskich ministrów. Jako motyw do tego kroku podał kanclerz tylko znużenie pracą. Przed 17-stu laty, 21 grudnia 1872, kiedy ustąpił ze swego stanowiska na rzecz ministra wojny Roona, motyw był zupełnie ten sam. Oświadczył wtedy ks. Bismarck, że nie zaszły wpośród rządu żadne nieporozumienia, i że jakkolwiek, nie wszystko, co chciał, mógł przeprowadzić, — nie było takiej sprawy, w którejby stanął wprost w sprzeczności z resztą członków rządu. Wszyscy przypuszczają, że tak jak wtedy, tak i dziś zamiar swój w czyn wprowadzi; nie zaprzeczają temu dzienniki pruskie stojące blisko sfer rządowych. W każdym razie kierunek spraw ogólno-niemieckich i kanclerstwo pozostanie nadal w żelaznych rękach księcia Bismarcka, którego długowieczność staje się rzeczą prawie mityczną.

W sprawie robotniczej.

Arcybiskup westminsterski kardynał Manning, następujący napisał list do redaktora *Deutsche Revue*: „Mój Panie! Zapytujesz się o moje zdanie o projekcie niemieckiego cesarza w sprawie robotniczej i o położeniu tych miljonów, które w każdym kraju Europy żyją z marnej codziennej płacy wyrobnika. Uważam ten akt woli cesarskiej za rzecz najmądrzejszą i najgodniejszą ze wszystkich, jakie wyszły od władców Europy w ostatnich czasach. Położenie, w jakiem się znajdują wyrobnicy wszystkich europejskich krajów, jest poważnem niebezpieczeństwem dla każdego państwa. Długie godziny pracy, wyzyskiwanie sił kobiet i dzieci, małe wynagrodzenia, niepewny zarobek, walka o niego na wielką skalę wytworzona przez dzisiejszą gospodarkę społeczną, od tych lub innych przyczyn zależne zanikanie rodzinnego życia — to wszystko uniemożliwiło milionom byt taki, jakiego się domaga godność ludzka. Jak może człowiek, pracujący 15 do 16 godzin dziennie, być prawdziwym ojcem dla swoich dzieci? Jak może kobieta, której przez cały dzień nie ma w domu, wypełniać obowiązki matki? Życie rodzinne w ten sposób zostało uniemożliwione. A przecież właśnie na życiu rodzinnem polega cały państwowy porządek ludzkiego społeczeństwa. Jeżeli fundament zostanie uszkodzony, cóż się stanie z budową? Cesarz Wilhelm okazał się prawdziwym i daleko widzącym mężem stanu".

Polit. Corresp. podaje korespondencję z Petersburga, której autor utrzymuje, iż w sferach rządowych rosyjskich z niedowierzaniem przyjmują zaproszenie Niemiec do współudziału w obradach kongresu robotniczego.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera
spisał
JÓZEF ROGOSZ.

VI.

Bawarczyk w samotrzasku.

(Ciąg dalszy.)

Mer podniósł głowę i z najwyższym niepokojem wpatrywał się w naszego chłopaka, który zbliżał się galopem. Nareszcie Lulu dotarł do dowódcy, konika swego osadził przed nim z wprawą starego kawalerzysty i salutując, zawołał:

— Znalazłem Bawara!

— Gdzież jest? — zapytał brygadjer.

— W samotrzasku, panie jenerale!

Na te słowa, wszyscy śmiechem parsknęli.

Lulu powiedział jeszcze coś brygadjerowi, czego jednak nie dosłyszałem, poczem jenerał zwracając się do mnie, krzyknął:

— Poruczniku! weź dwóch ludzi i sprowadź tego gałgana. *Das ist ein Spitzbub!*

Dałem znak najbliżej stojącym huzarom i za Lulem, który służył mi za przewodnika, ruszyliśmy w pole. O kilkaset kroków za domami, ujrzałem kurnik, a gdyśmy do niego dojechali, do uszu moich doleciało rozpaczliwe wołanie, jakby dobywało się gdzieś z pod ziemi. To z kurnika Bawar wołał:

— Ratujcie!... ratujcie!... Mój brzuch!... *Mein Bauch! Mein Bauch!*

Francuzi wpadli na oryginalny, a przytem niezmiernie praktyczny sposób ho-

dowania drobiu. Każdy zamożniejszy wieśniak, przynajmniej tam, gdzie ja przebywałem, ma na kołach ruchomy kurnik, podobny do piętrowego domku, który codzień rano w pole wywozi. Podczas, gdy sam gospodarz pługiem ziemię orze, jego drób z kurnika wypuszczony, wydziobuje ze skib wszelkie robactwo, i tym sposobem oddaje swemu panu podwójną usługę: oczyszcza mu rolę i żyje własnym przemysłem. Tam już ani sroka, ani wrona nie ma się czem pożywić. Wieczorem, na komendę, drób wchodzi sam do kurnika. Wtedy wieśniak drzwiczki dobrze zamyka i bądź kurnik do domu odwozi, bądź też, bo i to się zdarza, na noc w polu go pozostawia. Bawarczyk, który teraz o ratunek błagał, wyszpiegował dnia poprzedniego, że za wioską stał w polu jeden taki kurnik, i że go na noc nikt ztamtąd nie zabrał. Ponieważ lubił drób pasjami, zwłaszcza ten, za który nie płacił, więc postanowił przed samym wymarszem szczęścia popróbować. Po północy wyszedł tedy, jak lis na polowanie, i bez przeszkody dostał się do kurnika. Tu jednak sprawa była dość trudna. Drzwiczki zastał mocne i doskonale zamknięte, a wyłamać ich nie miał czem. Lecz że zepsuty był w bohaterskim Bawarze potężniejszym od poszanowania cudzej własności, przeto postanowił inną drogą dostać się do środka. Wylazł tedy na dach i oderwał dwie deski, poczem odważnie wsunął się wewnątrz. Nie obliczył jednak ciężaru własnej osoby. Ledwie stanął na powale oddzielającej piąterko od strychu, deski załamały się pod nim i on wpadł tak nieszczęśliwie, że ani na dół nie mógł się zsunąć, ani na wierzch wydostać. Przestraszone kury krzyczały pod nim w niebogłosy, on zaś sam jęczał i stękał, deski bowiem tak mu gruby brzuch ścisnęły, że omało nie zginął. Dopiero nasz poczciwy Lulu odszukał go w tym samotrzasku.

Nie bez trudności wydobyliśmy na wierzch tłustego Bawara, a gdy stanął przed dowódcą, tak pocieszne wyglądał, że najpierw brygadjer, po nim my wszyscy parsknęliśmy głośnym śmiechem.

VII.

Lulu.

Przyjemny to był chłopiec, choć nie powiem, by był ładny. Oczy miał siwe, ale bystre, włos płowy, fizjognomję wynędzniałą, ale jeszcze dziecięcą, bo dopiero kończył lat trzynaście. Lubiliśmy go wszyscy, a jak w piechocie psy, które bębnowi towarzyszą, są uważane za własność pułku, tak Lulu był wspólnym synem śmiertelnych huzarów. Każdy żołnierz znał go i każdy go uważał za cząstkę swego jestestwa. Szczególnie kochali go starsi, którzy w domu własnych synów zostawili. Pierwszy raz zobaczyłem Lula na dzień przed strzelaniną pod Saarbrücken. Był wtedy zapłakany, bo żołnierze nasi chcieli go koniecznie zostawić na ziemi niemieckiej.

Przyprowadzili go do mnie, bym orzekł, co mają z nim zrobić.

— Co ty za jeden? — zapytałem.

— Biedny chłopiec — odrzekł.

— Widzę żeś biedny... Lecz jak się nazywasz, zkąd pochodzisz?

— Nazywam się Ludwik Hanusch, i pochodzę z Berlina.

— Masz rodziców?

— Tylko matkę, straganiarkę, lecz ona taka jest biedna, że mnie nie mogła wyżywić, ja zaś nie umiałem na chleb zapracować. Aby jej ulżyć, postanowiłem pójść na wojnę.

— A jakim sposobem dostałeś się aż tu?

— W Berlinie wlazłem do wagonu pod ławkę.

— Tak jest, panie poruczniku! — powiedział jeden z żołnierzy, brwi groźnie ściągając — *der Kerl* całą drogę leżał pod ławką i nawet nie zakaszlał... Zobaczyliśmy go dopiero tu, na granicy.

Niezwykły ten chłopaczek zrobił na mnie jak najlepsze wrażenie. Spojrzenie miał sprytne a na jego twarzy mimo wieku dziecięcego, malowała się energja. Gdy na dalsze zapytanie, co właściwie pragnie robić, odrzekł mi rezolutnie, iż chce iść z nami na wojnę i szczęścia szukać, powiedziałem żołnierzom, by mu nic złego nie czynili, sam zaś po instrukcje udałem się do jenerała dowodzącego naszym korpusem. Ten wysłuchawszy mnie, rzekł, że chłopiec może zostać. Mały Ludwik tak tem był uszczęśliwiony, że z wielkiej radości aż się rozpłakał i po kilkakroć w rękę mnie pocałował. Gdy w kilka dni później między naszymi żołnierzami rozeszła się wiadomość, iż syn Napoleona III. nazywany powszechnie Lulem, znajdował się w bitwie pod Saarbrücken, wtedy huzarzy zaczęli także małego Hanuscha „Lulem“ nazywać i pod tem imieniem znał go potem cały korpus.

Nie omyliłem się, przypuszczając na pierwsze wejrzenie, że Lulu miał spryt niepospolity. Wkrótce złożył tego pierwsze dowody.

Z początku jeździł na furgonach, idących tuż za wojskiem, ale już nazajutrz po bitwie pod Wörth, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, ujrzałem go na doskonałym mule, w czapce francuzkiej i z francuzkim pałaszem u boku. Za pasem miał sześciostrzałowy rewolwer ostro nabity. Zabawnie teraz wyglądał, czapka bowiem nakrywała mu całą głowę i połowę twarzy. Jak się później okazało, broń i czapkę wziął z pobojowiska, muła zaś zabrał z jakiejś stajni, którą właściciel zostawił na łasce Opatrzności.

Gdy następca tronu pruskiego, dowodzący naszą armją, dowiedział się o nim, kazał go przed siebie przyprowadzić. Chłopiec bardzo mu się podobał, bo na zapytania odpowiadał bez zająknienia, przytem w ruchach był sztywny i kłaniał się jak żołnierz.

Po skończonym raporcie, następca tronu dał mu dziesięciomarkówkę i kazał mu zrobić według własnego pomysłu dwa uniformy: jeden na codzień, drugi od parady.

Prócz tego polecił naszemu pułkownikowi, żeby dla chłopca postarał się o stosownego wierzchowca. Odtąd Lulu został wielkim człowiekiem. Uniformy, które otrzymał, były na pół wojskowe, na pół fantastyczne. Krawiec stosując się do instrukcji, nie szczędził barw, wyszywań, sznurów i świecidełek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Poseł Otto Hausner spędził noc z 18 na 19 b. m. spokojnie i spał dość długo. Od rana jednak miał się gorzej.

* Zarząd Towarzystwa Oszczędności kobiet wydał następującą odezwę: „Nie ucichły wołania nasze: „do igiełki. Zacne panie panie, do igiełki! Gromadźcie wyroby rąk waszych na rzecz zgłodniałego ludu w Galicji“. Sięgałyśmy po lnianą przędzę rąk pracowitych, mającą się przy projektowanej wencie zamienić na kęs czarnego chleba, głodnym ustom podany, a dzisiaj z kolei zarząd Tow. Oszczędności we Lwowie sięga po przędzę złotej myśli niewieściej, postanowił bowiem — również na kęs czarnego chleba dla ludu — wydać zbiorowe pismo, wyłącznie z utworów kobiecego pióra złożone. Kraina nasza zakwita bujnie litością i talentami, a więc: do pióra litościwe i utalentowane autorki nasze! Krótkie poezje, obrazki, szkice, rozprawki, charaktery styki, aforyzmy, humoreski, wszystko, co polotna, serdeczna, rozumna, dowcipna lub rzewna myśl wam przyniesie, wszystko to ofiarujcie na posiłek dla tego ludu, co i sam, jak ziarno zbożowe, zasili znów kiedyś cały naród do lepszej przyszłości. Do pióra więc, zacne panie, do pióra! a im prędzej, tem lepiej, bo głód i nędza idą szybko... Wybladłe twarze dzieci, zrozpaczone wejrzenia matek, załamane ręce ojców — oto pobudka do pośpiechu. Temi pobudkami nakłoniony komitet redakcyjny, z łona rady zawiadowczej Towarzystwa Oszczędności kobiet we Lwowie wydelegowany, ma zaszczyt zaprosić niniejszem wielmożną panią do wzięcia udziału w zamierzonej publikacji literackiej, przez łaskawe nadesłanie swego utworu i pozyskanie nam — jeżeli to dla niej możliwe będzie — współudziału osób, odpowiednich dla tej pracy, życzliwych tej idei. Łaskawe odpowiedzi i wszelkie pisma w sprawie zbiorowej publikacji uprasza się o nadesłanie pod adresem: Komitet redakcyjny Towarzystwa Oszczędności kobiet we Lwowie, ratusz, izba handlowa“.

* Wielki koncert w rodzaju „festywalu“ muzycznego odbędzie się w połowie marca na rzecz głodem dotkniętej ludności. Wezmą w nim udział wszystkie towarzystwa muzyczne, tj. konserwatorjum, „Lutnia“ i „Echo“, a nawet chóry gimnazjum ruskiego i młodzieży handlowej. Program nader obfity i zajmujący, został już uchwalony przez komitet, który nieustannie pracuje pod przewodnictwem hr. Skarbka i dyr. Mikulego.

* P. Władysław Mierzwiński przybył wczoraj do Lwowa z Warszawy i zamieszkał w hotelu Zorża. Znakomity artysta zabawi dni kilka, poczem uda się na wielką, kilka miesięcy trwającą *tournée* do Rosji. Bilety na koncert rozchwytano w przeciągu kilku dni.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Stryj dnia 19 lutego. — Niedawno temu rozeszła się pogłoska między tutejszem pospólstwem, że w mieszkaniu syna tutejszego djaka ruskiego coś straszy. Pogłoska była tak powszechną, że idąc ulicą spotykałeś po kilka, nawet i po kilkanaście osób o tem rozmawiających. Djabeł, który sobie tych figlów pozwalał urządził się w sposób następujący: Gdy żona owego mieszczanina wyszła wieczór krowę wydoić, wytrącił on jej skopiec z ręki i mleko wylał na ziemię, a gdy kobieta ze stajni do izby wróciła i wraz z mężem do wieczerzy zasiadła, djabeł zaczął tany po garnkach i miskach, które powywracał i po ziemi porozrzucał. Śmieszne a jednak prawdziwe, że pospólstwo uwierzyło w istnienie djabła, a za powód jego ulokowania się w onym domu przytacza fakt następujący: Mieszczanin ożenił się przed dwoma laty z wdową, która miała 2 dzieci, własną chałupę i grunt; żona po krótkiem z nim pożyciu umiera, on zaś żeni się z inną a pozostałe dzieci wypędza ze swego domu, które tułają się po okolicznej wsi Zapłatynie. Z powodu rozgłosu jakiego ta sprawa nabrała, postanowiło kilku panów (obierając rozmyślnie 12 godzinę w nocy) odszukać siedlisko djabła, lecz trudne było zadanie, w pobliżu bowiem strasznego domu gdzie tylko usłyszano, że dopytujemy się o djabła, natychmiast gaszono światło i mieszkania przed nami zamykano. Po całogodzinnem szukaniu trafiliśmy nareszcie do mieszczanina, tuż obok głośnej chałupy mieszkającego, i ten dopiero po uroczystem zapewnieniu, że djabeł w rzeczy samej jest, wskazał nam jego siedlisko. Zbliżywszy się tedy ostrożnie zaglądamy przez okno do stancji, w której się świeciło. Po chwili pukamy, prosząc gospodarza, żeby wyszedł, bo chcemy go o coś zapytać. Wtem zrywa się gospodyni i traktując nas ostatniemi wyrazami chce nas od domu odpędzić, cierpliwości jednak naszej zawdzięczamy, że po długiej prośbie zdecydował się gospodarz wyjść do nas i w grzeczny sposób z płaczem nam opowiedział, że już od dwóch dni ludzie mu spokoju nie dają, że formalnie procesjami do niego przychodzą, żeby głośnego djabła zobaczyć, a tymczasem on sam o niczem nic nie wie. Jest to tylko złośliwość jakiegoś jego nieprzyjaciela, który tę bajkę w kurs puścił, aby mu dokuczyć. Bajka się przyjęła i on jest człowiekiem nieszczęśliwym. Nie jest że to ciekawem? — Dnia 15 lutego urządziło tutejsze Kasyno w swoich lokalnościach wieczorek tańcujący, który pod każdym względem przewyższył wszystkie w Stryju, od kilku lat urządzane. Tańce prowadził p. Rieger z elegancją i humorem. Zabawa przeciągnęła się do białego dnia. Później napiszę o tutejszych gminnych stosunkach. *Z*

* Cieszyn dnia 18 lutego. — Z końcem ubiegłego roku ukończyło nasze „Towarzystwo Domu Narodowego“ $2^1/_2$ roku istnienia. Rozwija ono się bardzo pomyślnie, bo w ostatnim roku rachunkowym podniosła się liczba członków o blisko 150 i wynosi dziś już 373. Między tymi jest 6 założycieli z jednorazową wkładką 100 złr. a 25 wieczystych, którzy złożyli przynajmniej po 25 złr. Majątek Towarzystwa podniósł się do 6540 złr. 63 ct., a w roku ubiegłym wpłynęło do kasy z różnych stron Polski, a nawet od rodaków rozproszonych na obczyźnie 845 złr. 46 ct. Do wydziału Towarzystwa należą pp. Dr. Andrzej Cienciała, ks. Ignacy Świeży, dr. Antoni Dybka, Hilary Filasiewicz, Jan Glajcar i dr. Joachim Kleinberg. Życzymy pożytecznemu Towarzystwu jak najświetniejszego rozwoju, aby rychło mogło przystąpić do wybudowania „Domu narodowego“. Członkiem zwyczajnym Towarzystwa może zostać każdy przez wydział przyjęty, kto na jego cele przynajmniej 50 ct rocznie składać się zobowiąże. Czytelnicy *Kurjera Polskiego* w Galicji może zechcą poprzeć swych Rodaków na Śląsku. *Tes.*

KURJER PRZEMYSŁOWY.

* W r. 1888 wyprodukowały rafinerje austrjackie nafty 640.000 c. m., a węgierskie 760.000. Większa połowa podatku konsumcyjnego przypada tedy Węgrom, ztąd też przemysł ten nadzwyczajnie protegują. Zapłacono podatku konsumcyjnego od nafty w Austrji 4,186.973 złr., w Węgrzech 4,915.673 złr. razem 9,102.646 złr. Rafinerja we Fiume zapłaciła w 1888 roku 2,973.317 złr. podatku; węg. tow. naftowe w Peszcie (Naschauer Freund) zapłaciło podatku 932.787 złr.; w Austrji zaś fabryka we Florisdorf zapłaciła tylko 658.592 złr. Wagenmann w Wiedniu 358.959 złr., Larisch Moenich w Oderbergu 334.103 złr. Szczepanowski i Spółka w Peczyniżynie 462.256 złr., Gartemberg w Kołomyi 295.228 złr., Bergheim Garwey w Stanisławowie 251.814 złr., Sprecker Zebor Elbeteinits 192.814 złr. Galicja ogółem 2·6 miljona podczas gdy jedna rafinerja we Fiume około 3 miljonów płaci. Konsumcja w państwie wynosi około 30 miljonów, z czego $^4/_{10}$ idzie na podatki i opłaty, reszta na produkcję, beczki, transport Wysoki podatek przeszkadza wzrostowi konsumcji. W Niemczech przypada na głowę 12 kilogr. nafty, w Rosji wyżej kilogr., w Austro Węgrzech tylko $3^3/_4$. Prosty jednak ztąd wniosek, że daleko jeszcze do hyperprodukcji, że konsumcja może wzróść w trójnasób. W Austrji konsumują najwięcej Czechy, Górna Austrja i Tyrol, najmniej Galicja. Świadectwo to ubóstwa ludu. Galicja dostarcza ledwo $^1/_3$ nafty przerabianej w państwie, z pozostałych $^2/_3$ dostarcza 90% Rosja, 10% Ameryka, nieco Rumunja. Przemysł naftowy w państwie rośnie, gdyż podatki, które w roku 1884 wynosiły 4·16 mil. w roku 1888 wyniosły 9·10 miljona.

MIANOWANIA.

* Cesarz postanowieniem z dnia 9 lutego b. r. radcę skarbu dr. Fryderyka Ruebenbauera zamianował starszym radcą skarbu przy prokuratorji skarbu we Lwowie, a radcy skarbu dr. Alfredowi Zygadłowiczowi, nadał tytuł i charakter starszego radcy skarbu z uwolnieniem od taksy.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela Jana Rampałę, w Jabłonce niżnej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jabłonce niżnej; tymczasowego nauczyciela młodszego Franciszka Skrzelowskiego, w Szczepanowie, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filialną w Szczepanowie; tymczasową nauczycielkę młodszą Marję Sullakównę, w Stroniu, stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filialną w Stroniu; stałą nauczycielkę młodszą Zofię Arbesbauerównę, w Biskowicach, stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filialną w Nadybach.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dn. 19 lutego. Minister handlu i przemysłu zatwierdził związek rewizyjny spółek zarobkowych w obwodzie regencji poznańskiej. — Walne zebranie Centralnego Towarz. gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem odbędzie się dnia 10 i 11 marca b. r., to jest w poniedziałek i wtorek, w Poznaniu na wielkiej sali *Bazaru*. — Rejencja poznańska nakazała rzeźnikowi p. Hofmańskiemu z Dłużyny za pośrednictwem komisarza okręgowego, żeby odtąd podpisywał się „Hoffmann“, ponieważ w księgach kościelnych kościoła farnego w Kościanie dziad jego urodzony w r. 1794 zapisany jest jako Hoffmann. P. Hofmański — jak się należało spodziewać — nie zastosował się do tego rozkazu i podpisywał się nadal jak ojciec jego Hofmańskim. Skutkiem tego wytoczono mu proces o przekroczenie rozkazu gabinetowego z dnia 15 lutego 1822 roku. Sąd ławniczy w Lesznie przecież uwolnił p. H. — Na ostatniem posiedzeniu wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 5 lutego r. b. miał dr. F. Chłapowski wykład „O stosunku gruźlicy bydlęcej do suchot u ludzi i o potrzebie rzezalni publicznych po miastach“.

* Gdańsk 18 lutego. Pałac w nabytym przez komisję kolonizacyjną Ryńsku przeznaczył rząd dla protestanckiego seminarjum nauczycielskiego. — Na Warmji niektórzy księża niemieccy energicznie agitują przeciw polskiemu kandydatowi na posła do parlamentu. Przyszła im w pomoc także policja, która skonfiskowała odezwy polskiego komitetu wyborczego.

KURJER WARSZAWSKI.

* Współka artystyczna wydaje własnym nakładem dzieło p. W. Gersona, p. t. „Sztuka stosowana do rzemiosł“.

* Artysta-rzeźbiarz, Pyrowicz, otwiera przy ulicy Wilczej pracownię artystyczną z gisernią i piecem do topienia metalów.

* Mieszkanka Warszawy, pani Anna Blumenberg, czyni starania u władzy o otwarcie kaucjonowanego biura komisjonerek na wzór istniejących w Paryżu i Londynie. Nowe przedsiębiorstwo ma być otwarte natychmiast po załatwieniu formalności.

* Odkładany kilkakrotnie konkurs łyżwiarski, odbył się w dniu wczorajszym w klubie cyklistów. Do zapasów stanęło 9-ciu łyżwiarzy, walcząc o palmę pierwszeństwa za „holendry“, „trójki“, „ósemki“, „śruby“ i t. p. Komitet sędziowski składali pp.: Chrapowicki, prezes klubu, Goebel, Trepte i Górski. W numerze drugim na holendry możliwie wydłużone i wykonane... z gracją (koniecznie z gracją) otrzymał nagrodę w postaci oznaki bronzowej, p. Noskiewicz. W dalszym ciągu zwycięztwo odnieśli: pp. Lindeman (oznaka srebrna), Kapliński otrzymał (bronzową) za trójki, śruby i t. p., York bronzową za najlepsze skoki na wysokość $2^1/_2$ stopy i szerokości 7 stóp, Holtz bronzową za wyścig na dystans. Następnie konkurs damski. Na tor w zgrabnych ho-

Wojna białej i czerwonej róży.

USTĘP Z DZIEJÓW MAŁEGO MIASTA,

przez

Czesława Pieniążka.

2)

(Ciąg dalszy).

Mecenas Popielnicki prezydował. Wszystko już było ułożone, jeszcze tylko trzeba było rozdać aranżowanie tańców.

Turkawicz wybornie tańczył, elegancki chłopiec, ale, że był adjunktem sądu powiatowego, nie można było jemu wyłącznie powierzyć buławy, żeby się starostwo nie obraziło. Tam znowu nie było młodych. Komisarz o posiwiałym włosie, jeden z adjunktów był jak beczka heidelberska, drugi już prawnucząt się spodziewał, więc trzeba było szukać pośród gimnazjalnych, którzy się starostwa trzymali.

Znajdował się między nimi doskonały nabytek, mój serdeczny przyjaciel a nawet kum, bośmy do chrztu trzymali synka Tadeuszów w Nowem Siole, Adaś, dziarski, elegancki, ładny chłopak, umizgus wielki, kręcił się koło Andzi Majrowiczównej i koło Anielci Świątnickiej. Starzy i tu i tam chętnie go widzieli i prześcigali się w kaptowaniu. Chociaż kawaler, gospodarstwo miał własne, mieszkanko obszerne, ślicznie urządzone, kwiaty najpiękniejsze w całem mieście, doskonałą kucharkę, acz strasznie starą i brzydką, a w śpiżarni zapasy konfitur, wódek, serów, w piwnicy wino wyborne, zawsze hurót i kozinę, bo z ormian pochodził. Gościnny, serdeczny, śpiewał barytonem doskonale, był duszą zebrań kawalerskich, a nawet u siebie urządzał baliki, na których i Majrowiczów i Świątnickich partje się mięszały.

Aby usłużyć „idei“ Julka, zaproponowałem Adasia na „fortencera“. Zrazu opierał się temu mecenas, bo miał do niego urazę za to, że Anielcia Świątnicka odmówiła mu raz walca, a tańczyła go z Adasiem; potem znowu w kasynie dostał Adaś o dwa głosy więcej od mecenasa na członka wydziału, ale przemówiłem gorąco i komitet uchwalił powierzyć prowadzenie tańców Adasiowi, mianując go zarazem swoim członkiem.

Tego samego dnia ruch był w mieście ogromny. Hajber sprzedał wszystkie kwiaty, jakie tylko miał w kramiku, do Wiena nie można się było docisnąć, Faliszewski był oblężony, do Lwowa wysłano trzynaście depesz do różnych magazynów po kwiaty, rękawiczki, suknie. Ciekawi się dowiedzieli, że Andzia Majrowiczówna, jasna blondynka, będzie w różowej sukni; Anielcia Świątnicka, brunetka, w białej. Pani inżenierowa, zadająca „szyku“, miała się pokazać w aksamitnej bordeaux, pani Grosicka, uchodząca za ideał pięknej figury i wdzięku, w czarnej aksamitnej; słowem całe miasto wrzało, kipiało oczekiwaniem balu.

Ze starostwa nikt na komisję nie jechał, w sądzie upadły dwa terminy, bo jeden z adjunktów pojechał do Lwowa po sprawunki dla żony i nie wrócił na czas, gdyż pociąg ugrzązł w śniegu pod Nararją; proboszcz ruski zapomniał o piątku i zjadł dwa kotlety u Czechickiego na śniadaniu, namawiając Miękoszewskiego do zgody z Malewiczem, żeby propinatorzy nie zyskali przewagi w wyborach. Gimnazjalni tego dnia pewnie nikomu szóstki nie zapisali w katalogu, chociaż studenci „ścinali się“ z aorystów. Surowy pan Antoni, główny filolog, nie uważał widać tego, bo może myślał o... Michasi, która także na bal się wybierała, a panu Antoniemu tak wypełniała serce, jak aorysty głowę.

Julek miał słuszność. Skoro tylko gruchnęło po mieście, że my obaj z Adasiem należymy do komitetu, zapał do balu ogarnął wszystkich.

— A co? — szepnął sopranem Malewicz w cukierni. — Świątniczanie pobici. Oho! koniec tego panowania. Postawiliśmy na swojem.

— I cóżeście sprawili wielkiego? — zamruczał basem Miękoszewski. — Jest tak, jak być powinno; myśmy przecież nie upierali się przy niczem; nam chodziło o to, żeby komitet był porządny, a że wstąpili do niego pan Adam i pan Sławomir, to i owszem.

— Wolelibyście Dziewłowicza? — szeptał sopranem Malewicz.

— Godzimy się na Adama i Sławomira — mruczał basem Miękoszewski.

— Będzie bal dla całej inteligencji, a nie dla Świątnickich.

— Będzie dla wszystkich, a nie dla Majrowiczów.

— Panowie! — zawołałem, by przerwać zaczynającą się kłótnię pana aptekarza Malewicza z panem budowniczym Miękoszewskim. — Panowie! waszej światłej rady mi potrzeba, waszej powagi. Raczcie posłuchać. Komitet jest młody, potrzeba nam poważnych reprezentantów inteligencji, by mogli być gospodarzami balu. Otóż imieniem komitetu śmiem prosić panów, byście raczyli łaskawie sami przyjąć tę godność i wskazali nam jeszcze, kogo prosić możemy. Komitet popełnił błąd, że o tem wcześnie nie pomyślał, zaraz przy swem zawiązaniu, musimy błąd naprawić, chociaż późno. W wasze ręce składam losy balu i dochodu na ubogich studentów.

Sopran i bas odezwali się duetem:

— Chętnie, chętnie; zajmiemy się tem.

Jakoż przestali się kłócić i wyszli z cukierni, prowadząc się pod rękę, a nazajutrz było już dziesięciu gospodarzy balu, a wśród nich pan Majrowicz i pan Świątnicki, pan naczelnik sądu i pan starosta.

Nadeszła niedziela. Wybiła godzina ósma na zegarze kościelnym; wybiła głośniej w serduszkach podlotków, pierwszy raz na bal wiedzionych, a może i w sercach panny Anny i panny Anieli.

W sali kasynowej pod „Czarnym Orłem“, komitet w komplecie. Mecenas poprawia jeszcze upięcie firanek, w czem mistrzem był wielkim, pozując na znawcę sztuki, wskutek czego ubiegał się zawsze za piękną draperją. Draperja być musiała w obrusie na stole, w fałdach kontusza w czasie przyjęcia cesarza, w firankach, w portjerach, w jego bujnej brodzie i w kancelarji. Adaś biedził się z fikusem, który w żaden sposób nie chciał się wyprostować, jeno upornie nachylał się ku pękatemu aronowi, a ciężkiemi liśćmi miął piękną fryzurę tuż stojącej palmy. Turkawicz wyprostowany, posuwisty, sztywny jak lord, rozprawiał z muzykantami, dopytując się o najnowsze walce, w których był najznamienitszym danserem; poczciwy mój Julek kręcił się w garderobie damskiej, oglądał puszki do pudru, przyrządy tualetowe i co chwila zaglądał na korytarz, zapewne z ciekawości, czy deptaków nie zwalano, nie zmięto.

Nie źle prezentowała się sala balowa. Żyrandol kasynowy z pozłacanego drzewa nie miał pretensji do stylu, ale dzięki panu Ferdynandowi, marszałkowi (!) kasyna, czysty był, bez pajęczyn, a świece w nim prosto się trzymały. Kinkietów było też kilka, ogółem ze sześćdziesiąt świec. Prawie tyle światła, żeby nie poznać oczu podkreślonych panny Eulalji i brudnych rękawiczek pana radcy Błonickiego.

Kupował je raz na trzy lata, narzekając, że trzeba płacić za takie *bzdurstwo* reńskiego *w srybrze* i do tego dwadzieścia *nowych*.

(Dalszy ciąg nastąpi).

lendrach wyjechały cztery panie. Zaiste sędziowie zadanie mieli bardzo trudne. Jedna w zręczności i wdzięku nie ustępowała drugiej... Po dłuższej naradzie nagrody w przedmiotach przyznano: w złotym p. Polubiu, w srebrnym p. Kotkowskiej (znanej i wytrawnej cyklistce), w bronzowym p. Kuśnierskiej. W konkurie dla młodzieży zwycięztwo odnieśli pp. Białkowski i Bewense.

KURJER WILEŃSKI.

* W Witebsku toczy się ciekawy proces przeciwko siedmiu żydom, oskarżonym o zamordowanie pewnego człowieka, dlatego, żeby wskutek jego śmierci przyjść w posiadanie premji ubezpieczenia na życie, wynoszącej 50.000 rubli. Wzburzenie w mieście ogromne.

KURJER PARYSKI.

* *Pytanie*: Dlaczego w paryzkiem *Figaro* zjawił się dziś właśnie wśród najgorętszych jakkolwiek bezcelowych wynurzeń przyjaźni francuzko rosyjskich, artykuł pułkownika Stoffela o przymierzu francuzko-niemieckiem przeciw Rosji?

Odpowiedź: Dlatego, iż redakcji *Figara* zapłacono pewną ilość dziesiątek tysięcy franków za wydrukowanie tego artykułu i redakcja wydrukowała.

Pytanie: A patrjotyzm?

Odpowiedź: Patrjotyzm? Naprzód *Figaro* jest to gazeta żydowska, a więc nie należy w niej szukać patrjotyzmu Joanny d'Arc; a powtóre, ponieważ tu chodziło o artykuł antypatrjotyczny, dostała więc redakcja tylko większą sumę. Patrjotyzm, jak zresztą wszystko, sprzedaje się w tym dzienniku, posiadającym istotnie „genjalny“ cynizm. Może nawet nie kilka dziesiątek tysięcy, ale prawdopodobnie jakie kilkaset tysięcy franków dostało za to *Figaro*. Za zmianę swego kierunku, za odwrócenie się od Boulangerów, organ, godny dzisiejszej Francji, otrzymał — jak mówią — pół miljona.

Jest to prawdopodobne.

Szewc Duval, za umieszczenie swego nazwiska w szeregu innych znakomitszych, wymienionych w rubryce bieżącej *Figara* płaci, wedle taksy, po fr. 1000 za wiersz, można ztąd wnosić, ile kosztuje artykuł o przymierzu niemiecko-francuzkiem.

Jeden z moich znajomych wydrukował w Paryżu książkę i poszedł do redakcji *Figara* z zapytaniem, co będzie kosztowała wzmianka o tej książce?

Odpowiedziano mu: „Wzmianka w *Echos* po 80 franków wiersz. Ale możemy dać artykuł wstępny o pańskiej książce za 50.000 fr.“.

Do namysłu dano mu dwa dni czasu.

Gdy na trzeci dzień zjawił się w redakcji, dowiedział się, że już za późno.

„Dlaczego?“

„Dlatego — odpowiedziano mu — iż ci, którzy są nieprzychylni pańskiej książce, zapłacili 60.000 fr. za milczenie“.

„Nie jestże to genjalne?“

Tyle słów petersburskiego *Grażdanina*.

* W Paryżu odbył się przed kilku dniami ślub panny Fernandy Badarroux, wychowanki hr. Chambrun, z hr. Exelmans. Panna Badarroux, jak zapewnia *Figaro*, jest pierwowzorem „Myszki“, bohaterki znanej komedji Pailleron'a.

KURJER PETERSBURSKI.

* Prof. Akademji wojenno-lekarskiej w Petersburgu, Mierzejewski, otrzymał od szacha perskiego order lwa i słońca 1-szej klasy.

* Tutejszy komitet funduszu literackiego zaprosił Emila Zolę, aby przyjechał do Petersburga i miał tu odczyty publiczne, ale Zola odmówił.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *La Chronique des Arts et des Curiosités*, wychodząca w Paryżu, jako dodatek do najznakomitszego przeglądu artystycznego francuzkiego (*Gazette des Beaux-Arts*) zamieszcza artykuł p. t. „Les Artistes Etrangers en Pologne“. Autor, który oczywiście zna Kraków i nazywa go „une merveilleuse ville“, podnosi ważność naukową „Sprawozdań komisji dla badania historji i sztuki“, wydawanych przez Akademję umiejętności i streszcza liczne tej publikacji komunikaty. Cieszy się, że są one w streszczeniu ogłoszone w językach niemieckim i francuzkim i wskutek tego przystępne i francuzkim czytelnikom; powtarza całe ustępy z komunikatów pp. Römera, Łuszczkiewicza, Sokołowskiego, Łozińskiego i Lepszego i zapowiada na zakończenie, że powróci w przyszłości do „tej ważnej i użytecznej“ publikacji.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 21 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Andrzeja i Eleonory, panny.

Kalendarz. Dziś śś. Andrzeja i Eleonory, panny; jutro: św. Małgorzaty, panny i męczennicy i uroczystość katedry św Piotra w Antjochji.

Kalendarz historyczny. 21 lutego 1544 roku: Koronacja Zygmunta Augusta. — 1574 roku: Koronacja Henryka Walezego.

Głos z miasta (*w. a.*) Wielki Wydział kasy oszczędności, jak wiadomo, zgodził się na finansowe propozycje ministerjalne, co do budowy szkoły realnej i gimnazjum Sobieskiego. Sprawa ta ma dla nas nietylko pedagogiczno-sanitarne znaczenie, ale i estetyczne. Rząd będzie czuwał, aby budynek pod względem rozmiarów, światła i powietrza był zgodny z przeznaczeniem, ale gdzie ten budynek stanie, czy się do ozdoby miasta przyczyni, to zapewne dla rządu będzie obojętne. Obawiamy się, aby strona estetyczna nie ucierpiała, o co w Krakowie tak łatwo, bo tu jakby z umysłu, szpecimy miasto. Prawdziwie wspaniały gmach kasy oszczędności, wdusiliśmy w ulicę Szpitalną tak, że go ani znać, ani widać w Krakowie, gdy gdzieś w ulicy Basztowej, lub na Podwalu, byłby widoczny, wpadający w oko, byłby ozdobą miasta. Prześliczną, może najpiękniejszą w całym kraju salę Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, umieściło się w dziedzińcu pospolitego domostwa, jakbyśmy przez zazdrość ukryć chcieli przed okiem ludzkiem to piękne dzieło p. Prylińskiego, a natomiast wybudowało Tow. na froncie w pięknym narożniku, trzypiętrową budę, jakby wykrojoną z klocka, jakby wyjętą z pudełka do zabawki. Schronisko dla nieuleczalnie chorych, fundacji Helclów, stanęło frontem w uliczce, która dopiero kiedyś ma się utworzyć, jako przecznica między placem mustry, a ulicą Długą, a do ul. Długiej, wzrastającej szybko, zakończonej w tem miejscu placem, któryby można było wyzyskać dla ozdoby miasta, dotyka dom Helclów parkanem.

Pomnik Rejtana, dla którego tak właściwe było miejsce na wylocie ul. Sławkowskiej ku Basztowej i rynkowi Kleparskiemu, umieściliśmy w dole, prawie w zaułku. Instytut anatomiczny, ukrył się w dziedzińcu brzydkiego, parterowego domostwa. Piękne i ozdobne domy wznoszą się w końcu Karmelickiej ulicy, a tuż przy plantach, u wylotu Szewskiej, konserwujemy stare budziska, na pół rozwalone, lub pozwalamy budować kamieniczki w guście małomiasteczkowym. Pozostaje zatem obawa, ażeby dwa nowe budynki szkolne, dla szkoły realnej i gimnazjum Sobieskiego przeznaczone, nie ukryły się gdzieś w dziedzińcach, nie wyrosły na zaułkach, ale ozdobiły miasto wzniesione we właściwem miejscu. Zabieramy głos w tej sprawie dlatego, że tutaj zwykle w tajemnicy wybiera się place pod budowę publicznych gmachów, a gdy tajemnica się wyjawi i krytyka się odezwie, spadają na nią gromy, zarzuty, że sieje anarchję, że uczy nieposzanowania władzy i t. d. Odzywamy się zawczasu w przekonaniu, że ani rząd, ani Kasa oszczędności nie będą temu przeciwne, aby nad wyborem miejsca odezwała się dyskusja, zanim miejsce wybrane zostanie. Na razie, zwracamy uwagę na dziedziniec Franciszkański, naprzeciw pałacu Biskupiego. Miejsce puste zupełnie, obszerne, wystarczające; budynek miałby jeden front do ul. Franciszkańskiej, drugi do plant, trzeci do chodnika, wiodącego dziś do muzeum narodowego i dalszych zabudowań w ogrodzie Franciszkanów. W miejsce szpetnych murów okalających pustkowie, wzniósłby się gmach zdobiący miasto, a pełno światła i powietrza z plant i z szerokiej ul. Franciszkańskiej. Prócz tego nastręcza się narożnik ul. Basztowej i Łaziennej, również pełen światła i powietrza. Nazwaliśmy to miejsce zaułkiem dla pomnika, bo pomnik w niem maleje, schodzi z oka, ale gmach duży byłby widoczny, wyglądałby tu okazale, a pomnik Rejtana na tle gmachu szkolnego zyskałby na znaczeniu w tem miejscu. Nie sądzimy, aby dało się wybrać stosowne miejsce w ulicach Straszewskiego i na Podwalu, w pobliżu dawnej ujeżdżalni wojskowej, bo tutaj ruch coraz większy, a zwłaszcza ruch wojska w lecie bezustanny, coby nauce przeszkadzało w budynkach, tuż przy ulicy wzniesionych. Trudno zresztą ostatnie powiedzieć słowo; chcieliśmy rzecz poruszyć i wywołać dyskusję.

W kościele św. Barbary w dniu wczorajszym o 9 zrana, odprawionem zostało za duszę ś. p. kardynała Pecci, brata Ojca św., nabożeństwo żałobne, celebrowane przez J. O. księcia Biskupa krakowskiego. Kościół napełniony był publicznością.

Pierwsza sesja główna cechu rzeźników i masarzy odbyła się wczoraj 20 lutego. Na posiedzenie przybył JO. książę Biskup krakowski i udzielił obecnym członkom, jako też ich rodzinom błogosławieństwa, a uproszony przez Zgromadzenie, był łaskaw wpisać swoje nazwisko w księgę cechu.

Dr. Emil Holub mówił wczoraj o swej wyprawie do Afryki, a mówił bardzo pięknie i zajął słuchaczów tak, że ani spostrzegli, jak upłynęły blisko dwie godziny. Szkoda tylko, że publiczności przybyło do sali Rady miejskiej bardzo mało. Prelegent zaręczał, że przed tak nielicznem audytorjum nie mówił jeszcze. Prawdopodobnie przypuszcza on, że Polacy sprawami naukowemi mało się zajmują. Nam się zdaje, że sala była pusta, ponieważ w mieście naszem co tydzień po kilka bywa wygłaszanych odczytów w języku polskim. Na prelekcję więc niemiecką nikt się nie kwapił, zwłaszcza, że wszyscy byli przekonani, iż p. Holub, mimo czeskiego swego nazwiska, jest niemcem a zbiory swe przeznaczył wyłącznie dla szkół niemieckich. Tymczasem przekonaliśmy się, że znakomity podróżnik nie zaparł się czeskiego języka a zdobyczami swemi dzieli się ze zakładami naukowemi całej monarchji. To też spodziewamy się, że dziś Krakowianie pośpieszą na odczyt tłumnie i dowiodą naszemu pobratymcowi, iż umieją cenić zasługi i odwagę. Przedmiotem wykładu będą „Zwyczaje, obyczaje i sposób prowadzenia wojny pokoleń Betschuana i Matabel“. Wczorajsza prelekcja była tylko wstępem do dzisiejszej, bo jak powiedzieliśmy p. Holub mowił o swej wyprawie i o połączonych z nią przejściach a niebezpieczeństwach.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 22 lutego 1890 o godz. 6 wieczorem w sali XLIII *Collegii novi*. Porządek dzienny: 1) p. Zaleski: W sprawie walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. 2) Ks dr. Lenkiewicz: Wnioski w sprawie udzielania nauki religji mojżeszowej w naszych szkołach średnich. 3) Dr. Morawski: Kwestja pożaru Rzymu za Nerona.

Pracownia chemiczna przy Magistracie, funkcjonująca od 17 b. m. pod kierunkiem chemika analityka p. Albertiego, otwartą jest dla stron pomiędzy godz. 10 a 11 przed południem. Taksy rozbiorów chemicznych, miernie oznaczone, podane zostaną niebawem do wiadomości publicznej.

Występ pani Hochedlinger na dzisiejszym koncercie Towarzystwa muzycznego w Sali redutowej, da naszej publiczności sposobność zapoznania się z cechami metody pedagogicznej prof. Strobla. Pani Hochedlinger, prócz wysoko rozwiniętej techniki, posiada właściwe szkole Stroblowskiej silne i energiczne uderzenie, jakiem nie wiele pianistek poszczycić się może. — Próby nadzwyczaj interesujących chórów męskich odbywały się w ostatnich dniach codziennie.

Fonograf. Wskutek nadzwyczajnego powodzenia fonografu Edisona, uproszony przez dyrekcję teatru krakowskiego p. Schnabel, produkować się z nim będzie jeszcze przez trzy wieczory, w niedzielę, poniedziałek i wtorek.

Z Magistratu. Pobór do wojska popisowych urodzonych w latach 1869, 1868 i 1867, do gminy krakowskiej przynależnych oraz obcych, którzy mają pozwolenie stawania przed komisją poborową w Krakowie, odbywać się będzie w myśl rozporządzenia c. k. Namiestnictwa, w dniach 1, 3, 4, 5, 6 i 7 marca 1890 r. w domu M. Goldfingera pod l. 11 przy ulicy św. Filipa w Krakowie, w następującym porządku: 1) Dnia 1 marca b. r. w sobotę stawać będą popisowi tutejsi I klasy urodzeni w roku 1869, od liczby losu 1 do 154. 2) Dnia 3 marca b. r. w poniedziałek popisowi tutejsi z tejże klasy od liczby losu 155 do 361. 3) Dnia 4 marca b. r. we wtorek popisowi tutejsi z tejże klasy od liczby losu 362 do 407, i popisowi tutejsi II. klasy urodzeni w r. 1868 od liczby losu 1 do 199. 4) Dnia 5 marca b. r. we środę popisowi tutejsi z tejże klasy od liczby losu 200 do 898 i popisowi tutejsi III. klasy urodzeni w roku 1867 od liczby losu 1 do 104. 5) Dnia 6 marca b. r. we czwartek popisowi tutejsi z tejże klasy od liczby losu 105 do 1009. 6. Dnia 7 marca br w piątek stawać będą popisowi do Krakowa nie przynależni, którym właściwe władze udzieliły pozwolenia do stawienia się w Krakowie i którym doręczono przed terminem wezwania ze strony magistratu.

Pobór rozpoczynać się będzie każdego dnia o godzinie 9 rano, a wszyscy powołani popisowi powinni już o tym czasie znajdować się w lokalu powyżej wymienionym. Wszyscy popisowi, którymby do 26 lutego b. r. wezwań nie doręczono, obowiązani są zgłosić się po nie do właściwego komisarza obwodowego miejskiego, ewentualnie do Wydziału V Magistratu najpóźniej do 28 lutego b. r.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę 22 b. m.: Na dochód Ryszarda Ruszkowskiego, wznowienie, *Romans paryzki*, sztuka w 5 ciu aktach Oktawjusza Feuilleta.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 19 lutego.

Grand Hotel: Władysław Dąmbski, obyw. z Dębicy, R. Wander Haagen, kupiec z Odessy, Grzegórz Spandoni, kupiec z Brukseli, Józef Hatschek, fabryk., z Wiednia, Stanisław Szczepanowski, właś. kopalni z Kołomyji, A. Dąmbski, obyw. z Kopernia.

Hotel Saski: Hr. Ludwik Broel Plater, właś. dóbr z Niekłaina, Olga Haller, obyw. z Jurczyc, Kaźm. Gorayski, obyw. ziemski z Umieszcza, Stan. Gniewański, właś. dóbr z Wokowic, hr. Marja Skarzewska, obyw. z Krakowa.

Hotel Krakowski: Karol Czachowski, obyw. z Wojnarowa, Emil Zabowski, obyw. z Łuźni, Edw. hr. Starzeński, komisarz Starostwa z Krakowa, Bolesław Niedzielski, właś. dóbr z Kowalowa, Krystyna Weydowa, obyw. z Dukli, Leon Kuniew, dyr. z komory Michałowice.

Hotel Drezdeński: W. Masson, major żand. z Granicy, J. Witkowski, inżynier z Radomia, Filip Weiss, kupiec z Wiednia, J. Baroggi, kup. z Wiednia, M. Kapnieruska, właś. dóbr z Sokoła.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego“).

Wadowice 20 lutego.

Wywód Prokuratora.

Opierając się dalej na zeznaniach głównych oskarżonych, złożonych przy rozprawie, zwraca prokurator uwagę przysięgłych na wszystkie szczegóły, które składały się na działalność emigracyjnych agentów. „Niech panowie nie przypuszczają — powiada — że okoliczności drobne są tu obojętne. Przeciwnie, mają one doniosłe dla sprawy znaczenie, jako ogniwa łączące się w doskonale zorganizowany mechanizm. W Oświęcimiu był punkt kulminacyjny nadużyć, tam wyrządzała agencja krzywdy tysiącom wychodźców. Dosyć było, proszę panów, stanąć na rynku oświęcimskim i niekorzystnie wyrażać się o jednym z działaczów agencji, a natychmiast pieniędzmi zamykano usta takiemu śmiałkowi. Przypomnę tu fakt, że gdy takie liche indywiduum, które w nas tylko pogardę wzbudzić może, jak Wanet, zamierzało wysłać jakąś petycję w sprawie nadużyć agencyjnych, za pomocą „szweiggeldu“ przeszkodzono temu. Wszyscy brali łapówki. Nawet rabin oświęcimski nie pogardzał niemi, udzielając swego „błogosławieństwa“ praktykom agentów“. Następnie omawia oskarżyciel stosunek Iwanickiego do interesu Klausnerowsko Herzowskiego, a proceder nadkontrolora, nazywa jaskrawem nadużyciem władzy urzędowej.

Z kolei przechodzi do poszczególnych zeznań świadków.

Przy końcu przedpołudniowego posiedzenia postawił dr. Goldhammer wniosek do trybunału, aby ze względu na to, iż się wywód prokuratora przeciąga, a tem samem *resumé* przewodniczącego nastąpi później, niż w przyszłą środę, zaniechano wezwania stenografów z Wydziału krajowego, a w miejsce tych panów zaproszono profesora rysunku miejscowego gimnazjum p. Ferdynanda Lachnera, który posiadając języki: polski i niemiecki może odpowiednio obowiązkom stenografa podołać.

Trybunał przychylił się do wniosku p. obrońcy.

Na popołudniowem posiedzeniu uzasadniał prokurator w dalszym ciągu oddzielne ustępy aktu oskarżenia na podstawie materjału, jaki dostarczyło postępowanie dowodowe. Wywód dotyczył zbrodni, zarzuconych agencji Klauznerowsko-Herzowskiej oraz pomocniczej akcji całej zgrai najemników *minorum gentium*.

Oskarżyciel przypomina sędziom przysięgłym w jaki to sposób pędzono wychodźców do kancelarji agencyjnej, jak ich tam krzywdzono i oskubywano z pieniędzy.

Powołuje się również na zeznania oskarżonych-naganiaczy (Bonda, Baronka i t. d.) którzy silnie obciążają agencję, głównie zaś Löwenberga i Landerera. Pierwszy, wedle tych świadectw, miał występować w charakterze starosty i dopuszczać się nadużyć przy sprzedaży ubrań wychodźcom. (Na ławie oskarżonych poruszenie; na twarzy Klauznera maluje się sarkazm. Landau uśmiecha się, Löwenberg wzdychając mówi zcicha *Schrecklich!*)

Esencja tych zeznań — mówi prokurator — jest ta, że agencja Klausnerowsko Herzowska dopuszczała się oszustw na wychodźcach i korzystając z nieświadomości tych ludzi, wprowadzała ich w błąd przez podstępne przedstawianie istotnego stanu rzeczy. Dalej dopuszczono się na emigrantach zbrodni gwałtu, ograniczano ich wolność osobistą i groźbami zniewalano do kupna biletów okrętowych. Zwracam uwagę panów, że oszustwa metodyczne (jak proceder z „Unionami“ i „Paketami“) nie wyczerpują jeszcze aktu oskarżenia w kierunku oszustwa, którego dopatruje się prokuratorja i w innych, a przytoczonych przezemnie karygodnych czynach agencji.

Godzina 6 wieczorem. Prokurator mówi dalej. *b.*

Telegram.

Wadowice 20 lutego. Prokurator uzasadnia jeszcze oskarżenie co do agencji bremeńskiej. Na jutro zapowiada omówienie zbrodni wojskowych, które skończy się przed południem. O godz. 2 zabierze głos obrońca dr. Łazarski.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 21 lutego. W radzie miejskiej poświęcił burmistrz Prix gorące wspomnienie cesarzowi Józefowi; wiele towarzystw odbyło z powodu rocznicy śmierci cesarza uroczyste zgromadzenia.

Budapeszt 21 lutego. Wczoraj przed południem przybyły tutaj zwłoki Andrassy'ego i są wystawione w vestibulu Akademji Umiejętności. Twarz zmarłego mało zmieniona; na trumnie leży wieniec z konwalji, dar cesarzowej. Zwłoki oglądało dotychczas 50.000 ludzi; między nimi minister Tisza, dama cesarzowej panna Ferenczy, marszałek dworu Nopsza. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj, uroczystości żałobne będą wspaniałe. Pochodowi asystować będzie cały garnizon wojska. Cesarz złoży jutro na trumnie wieniec od siebie. Rodzina nie życzy sobie, żeby w Terebes przy pogrzebaniu miały być deputacje z stolicy.

Zagrzeb 21 lutego. W Sejmie krajowym prezydent miał mowę poświęconą pamięci Andrassy'ego. Opozycja, na czele której był burmistrz Zagrzebia Amrus, opuściła natychmiast demonstracyjnie salę.

Praga 21 lutego. Pełne zgromadzenie młodoczeskich posłów obradowało nad ugodą i bynajmniej nie stanęło, jak się można było spodziewać, na stanowisku odpornem. Młodoczesi żądali reformy wyborczej i proponują, żeby wszyscy czescy deputowani złożyli swoje mandaty.

Berlin 21 lutego. Wczoraj o godzinie 1 w południe zaalarmowano na rozkaz cesarza cały garnizon berliński. Wojska ze wszystkich stron szybkim marszem przebiegały Berlin ku górze krzyżowej, gdzie był wyznaczony punkt zejścia. Tam pod osobistym dowództwem cesarza odbyła się wielka rewia. Alarm ten sprawił olbrzymie wrażenie w mieście, które i tak wskutek wyborów było w wielkiem naprężeniu. O godzinie 7-mej wieczór wróciły wojska wśród dźwięku muzyki do miasta.

Paryż 21 lutego. W sobotę książę Orleański zostanie odstawiony do więzienia centralnego, a potem odprowadzony na granicę. Dzień odprowadzenia utrzymywany w ścisłej tajemnicy.

Rouen 21 lutego. Jenerał Castex, który opuszczał armię z przyczyny późnego wieku, miał mowę wobec 8. pułku dragonów; żalił się w niej, że usuwają go wbrew jego woli, podczas gdy czuje w sobie dość sił do służenia krajowi i gwałtownie występował przeciwko ministrowi wojny.

Paryż 21 lutego. Jenerał Castex został stawiony przed sąd dyscyplinarny.

Rzym 21 lutego. Papież przyjmował wczoraj, w rocznicę dnia swego wyboru, całe kollegjum kardynałów.

Sofja 21 lutego. Rząd rosyjski za pośrednictwem poselstwa niemieckiego, które reprezentuje interesa rosyjskie w Bułgarji, zażądał od rządu bułgarskiego zwrócenia zaległych rosyjskich kosztów okupacyjnych, które wynoszą 8 miljonów franków.

Sofja 21 lutego. Komisji śledczej w sprawie Panicy, udało się wydobyć z oskarżonych przyznanie co do wielu punktów. Równocześnie odnaleziono wiele nowych ciekawych dowodów piśmiennych. Śledztwo przeciwko Kałopkowowi już się zaczęło. Proces rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

Sofja 21 lutego. Rząd zarządził zaaresztowanie niejakiego Mussewicza, agenta petersburskiego słowiańskiego komitetu, który organizował w Rosji zgromadzenia emigrantów bułgarskich, mające na celu utworzenie rewolucyjnych band. W papierach jego znaleziono podobno książkę rachunkową, do której zaciągnięte były znaczne sumy, otrzymywane od Ignatjewa, od konsula Liszewa, Jastrebowa, od dra Korokozowskiego i z ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu; wszystko na cele agitacyjne w Bułgarji.

Canea 21 lutego. Sąd wojenny w Retimo skazał trzech członków rady zawiadowczej na siedmioletnie więzienie, ponieważ posłuszni byli poleceniom komitetu kreteńskiego w Atenach.

Wybory w Niemczech.

Berlin 20 lutego. Wybory odbywają się tutaj w największym porządku. O godz. 4 ukazał się w sali wyborczej książę Kanclerz i dał swój głos ostentacyjnie za kandydatami konserwatywnymi. Tłum powitał Bismarka wielokrotnem „hurra!“

Berlin 21 lutego. Dotychczas przy wyborach przeszli tylko socjaliści Liebknecht i Singer. W czterech innych okręgach wyborczych wybór jeszcze wątpliwy. Będą się musiały odbyć wybory ścisłe między socjalistami a wolnomyślnymi.

Berlin 21 lutego. Mandat Virchowa w drugim okręgu wyborczym silnie jest zagrożony, bo konserwatywni głosują za socjalistami.

Berlin 21 lutego. Centrum nie poniosło przy wyborach żadnych strat. Wynik reszty wyborów zresztą nie jest jeszcze pewny.

Hamburg 21 lutego. Wybrano tutaj trzech socjalistów.

Monachjum 21 lutego. Przy wyborach przeszedł socjalista Vollmar; w drugiem okręgu wyborczym toczy się zacięta walka między liberalnymi a socjalistami.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 lutego 2 godz. 30 min. po południu.

	zlr.	ct.		zlr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	70	Obl. ind. gal..	104	25
Renta austrjac. srebrn. „	88	75	4½% Obl. Poż. krajj. galic..	96	50
Renta austrjac. 4% złota.	110	45	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	98	50
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101	90	4½% Listy zas. Banku kr. g..	98	50
Akc. ban. AW..	933	—	Akc. Länderb..	239	90
„ kredytowe	322	—	„ kol. Kar.-L.	193	25
Londyn	118	80	„ „ lw.-czer.	232	—
Napoleony	9	41	„ „ południ..	137	12
Dukaty	5	59	Ruble	128	50
Marki	58	05	Srebra	—	—
5% Ren. w. pap.	99	42			
4% „ „ złota	103	40			
Losy prem. w..	137	—			

116)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Tak czy siak, zawsze przyniósł...

— Właśnie, że nie przyniósł, bo potknął się na progu, flaszę stłukł i powiedział akurat tak samo jak pan Franciszek: co nagle to po djable. Powolność nie zawsze bywa dobra.

Franek śmiał się. Dobrze mu było na owych wizytach. Ciotka częstowała specjałami, których miała obfitość w sklepiku, panna Józia okazywała mu względy — a obie czekały tylko, kiedy się chłopak namyśli i da na zapowiedzi. On się wszakże wcale nie spieszył, a choć mu się panna podobała i z urody i z elegancji, bał się kroku stanowczego uczynić z kilku przyczyn. Nie wiedział, jakby postanowienie to przyjęli jego rodzice, coby powiedział pan rządca, wreszcie lękał się, że we wsi wytykanoby go palcami, gdyby z taką wystrojoną damą przyjechał. Chyba musiałby pozostać w Warszawie, lub też szukać obowiązku na wsi, ale w innych stronach. To wydawało mu się zbyt śmiałem. W Warszawie się zabawić, na Kępę w porządnej kompanji pojechać, guza tam oberwać to dobrze, przynajmniej człowiek wie, że się w dobrem towarzystwie uraczył i że użył — ale zostać w tych murach na całe życie, rozkosz nie wielka. Zatęskniłby człowiek do swoich kątów rodzinnych i do swoich ludzi. Gdzieindziej na wsi obowiązku szukać, byłoby może lepiej, ale to także nie w swoim świecie, wśród cudzych... i żeby owa inna wieś złota była, zawsześ to nie Lisów. Te wszystkie względy Franek kombinował i w głowie rozważał, ale zdecydować się na krok stanowczy nie mógł, chociaż Grzegórz wciąż radził i nalegał, przemawiając do rozumu i serca.

— Powiadam ci, — perswadował, — głupi nie bądź, gdzie ty co lepszego znajdziesz? Szczęście samo ci idzie do garści, a ty się na tem nie poznajesz. Na co czekasz? Panna jak malowanie, może nie prawda?

— Co prawda, to prawda, śliczności panna!

— I tego się nie zaprzesz, że ci się podobała?

— A na cóż mam zapierać? Chybabym ślepy był, żebym się na jej urodzie nie poznał!

— Powiem ci także, że i ty się jej podobałeś. Masz szczęście! Odrazu wpadłeś jej w oko, a ciotka też ci przychylna, więc niedługo myśląc pokłoń się, na zapowiedzi dawaj i już! Nie myśl też sobie, że pieniędzy nie dostaniesz... ho! ho! ciotka grosze ma. Jeszcze kiedy jej mąż żył, to coraz nosiła po kilka rubli do kasy. Zabiegliwa kobieta i jak co uzbiera, to już z ręki nie popuści — Józi, ma się rozumieć, posag da... i dobry. Nie ma co mówić, szczęście masz, samo ci idzie do ręki.

Franek słuchał, wzdychał, głową kiwał, i dowodził, że, pomimo chęci najszczerszych, sam tak nagle postanowienia powziąć nie może. Trzeba by naprzód zapytać ojca i matki, a niewiadomo kiedy się z niemi zobaczy, gdyż panicz uwiązł w Warszawie i nie słychać, żeby się prędko do domu wybierał, a przecież w takim wypadku bez rodziców jakoś nie wypada.

— Może to i prawda, — rzekł Grzegórz, — ale tak nie można. Chodzisz oto do ciotki, prawie, że co drugi dzień tam jesteś, pannie głowę zawracasz — a przez to krzywda jej się dzieje z twojej przyczyny. Józia miała trzech kawalerów, porządnych, jak sam widziałeś, dwaj kunsztu szewckiego, a trzeci profesji rzeźnickiej czeladnik — tymczasem tyś się jej podobał, ona kawalerów porozpędzała na cztery wiatry, a teraz co?

— Przecież rzeźnik przychodzi, — odrzekł Franek.

— Jakie to przychodzenie! Dawniej bywało bez prezentu się nie pokazał, a teraz! wie, że się cały zachód na nic nie zda, więc czasem przyjdzie, ale z próżnemi rękami. Powzdycha, głową pokiwa i idzie z powrotem, bo po co ma siedzieć? Źle ty Franku robisz, a choć ja ci nie brat ani swat, choć mnie to ani parzy ani ziębi, przecie powiadam ci, żebyś z takiemi interesami nie żartował, bo może być z tobą krucho.

(Dalszy ciąg nastąpi

Dobrowolny podatek na ubogich w Krakowie.

Kraków, stolica dawnej i przyszłej Polski, przechodził różne losu koleje począwszy od świetnych czasów Zygmuntowskich, kiedy jego mieszczanie fetowali zagranicznych monarchów, aż do tych smutnych chwil, gdy okna w domach na głównych ulicach deskami były zabite. Cała społeczność krakowska, czy to sfery najwyższe, czy też klasa średnia lub lud ubogi, cierpiały wiele. Uboga klasa i teraz nie opływa w dostatki, głód i zimno, te dwa czynniki, które tak skoro i ochoczo namawiają ludzi do popełnienia zbrodni, mają wprawdzie znakomitych wrogów w różnych instytucjach dobroczynnych i w zacności naszego duchowieństwa nieoszczędzającego żadnych wysileń, aby przez udzielanie kościelnych nauk, dostarczać biednym pociechy dusznej. Lecz to nie wystarcza, bo ciało ludzkie ma swoje niczem niepohamowane żądania. W miarę jak ludności miastom przybywa, zwiększa się także klasa ludzi koniecznie wsparcia potrzebująca, zwłaszcza w zimie, kiedy zarobku nie ma, a mróz dokucza.

W krajach bogatych, wolnych i udzielnych, od dawna zaprowadzono rządowy podatek dla biednych; w Krakowie zachodza inne warunki i nikt o podobnym podatku myśleć nie może. Natomiast proponuję **dobrowolny podatek na ubogich.** Niech każdy ofiaruje dla biednych i ubogich tyle ile sam chce i kiedy chce; niech każdy pod nadzorem swego sumienia sam się taksuje, bez przymusu, bez kontroli i bez podawania fasji. Rozdział zebranych pieniędzy oddajmy albo Radzie miejskiej, albo zakładowi dobroczynności przy ul. Siennej pod dwoma warunkami: po pierwsze, aby sami chrześcijanie otrzymywali wsparcie; powtóre, aby przy rozdziale niczem innem niepowodowano sie, tylko bezwzględną sprawiedliwością, żadne protekcje, żadne uboczne cele nie powinny mieć przystępu. Oczywiście, że na każdy datek ma być kwit wydany, a do Rady miejskiej należy kontrola i nadzór w zawiadowaniu podatkiem dobrowolnym.

Upraszając Redakcje innych pism krakowskich o powtórzenie niniejszej odezwy, składam na początek dobrowolnego podatku 10 złr. w Administracji „Czasu". (1-1)

Kraków, dnia 15 lutego 1890 r. *Nemo.*

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 20/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	—	129	25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	50	58	50
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	102	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.